



Piotruś niemal nie znał swojego ojca. Podobno kiedy chłopiec był bardzo mały, tatuś zachorował. Potem, jak tłumaczyła mu mama, poszedł do nieba. Chłopiec bardzo chciał go jeszcze kiedyś spotkać, ale jedyne, co przypominało mu tatę, to tylko zdjęcia sprzed wielu lat. Na zdjęciach tata był zawsze uśmiechnięty i radosny. Wyglądał, jakby miał z nich zaraz wyjść i pożartować sobie. Jednak zdjęcia pozostawały tylko zdjęciami. Mama kazała chłopcu modlić się za duszę taty i mówiła, że pewnie kiedyś się z nim spotkają. Tylko kiedy? Piotruś chciał teraz.

Mijały lata. Chłopiec poszedł do szkoły. Zaczęły się też pierwsze lekcje religii. Piotr na ogół uczył się dobrze, ale nierzadko przynosił uwagi za złe zachowanie. Często kłócił się z kolegami, a nawet nauczycielami. Najgorzej było na lekcji religii. Tej nie chciał uczyć się w ogóle. Sam nie wiedział dlaczego. Bardzo kłócił się z katechetą. Przerywał mu, żartował z niego. Miał za to wiele uwag. Mama tego nie mogła zrozumieć. Potem zaczęła się domyślać. Katecheta był wprawdzie bardzo miły i nadzwyczaj cierpliwy, ale Piotrek denerwował się, kiedy ten tłumaczył mu, że Bóg za dobre nagradza, a za złe karze. „Co zrobiłem złego, że Pan Bóg zabrał mi tatę?”- zastanawiał się. Boga ukarać za to nie potrafił, no to dokuczał katechecie.

Zbliżał się egzamin do pierwszej komunii, a chłopiec w ogóle nie nauczył się modlić. Groziło mu, że nie zostanie dopuszczony do sakramentu. Mamie było naprawdę przykro, bo chciała, by chłopiec poszedł do pierwszej komunii razem z innymi. Już zapraszała rodzinę, a teraz trzeba będzie wszystko odwołać. Poszła prosić katechetę o wyrozumiałość. Tłumaczyła, że chłopak wychowuje się bez ojca i dlatego jest mu dużo trudniej. Jej jest dużo trudniej... i mówiąc to, rozplakała się.

Katecheta pokiwał głową i mocno poruszony zaczął mamie tłumaczyć, jaki ma problem:

– Widzi pani, ja zrobię, co mogę, ale on nie umie nawet „Ojcze nasz”.

Bardzo smutna wróciła do domu. Chłopiec, widząc, że ma łzy w oczach, przytulił się do niej. Powiedziała mu, co się stało. Obiecał, że spróbuje się nauczyć. Nie było to proste, bo wcześniej, kiedy mama próbowała się z nim modlić, albo zakrywał głowę poduszką, albo przerywał jej, pytając o rzeczy zupełnie z modlitwą niezwiązane.

Tym razem było inaczej. Próbował powtarzać za mamą słowa, ale rzeczywiście mu nie szło. Naprawdę nic nie pamiętał. Mama i tak była zadowolona, że chociaż próbował. Wreszcie bardzo zmęczona zasnęła, leżąc obok Piotrusia.

On jakoś zasnąć nie mógł. Przewracał się z boku na bok. Nagle coś przykuło jego uwagę. Nie wiedział, co to jest, ale po chwili domyślił się. To było coś za drzwiami. Usłyszał szmer w salonie.

„Może okno jest otwarte i wiatr dokazuje” – pomyślał.

Wstał i zajrzał do ciemnego pokoju. Zdjęcie taty leżało na ziemi.

„Wiatr musiał zrzucić je z kredensu” – przyszło mu do głowy.

Podszedł do kredensu i już miał je odłożyć na miejsce, gdy usłyszał cichy szept.

– Powtarzaj, to proste: „Ojcze nasz...”.

Chłopiec rozejrzał się po pokoju, nie było nikogo. Tylko zdjęcie taty wydawało się jaśniejsze.

– Nie bój się, powtarzaj – usłyszał znowu.

Ten głos wydawał mu się znajomy, bardzo znajomy, ale nie wiedział, skąd pochodzi.

– No, śmiało – „Ojcze nasz, któryś jest...” – głos nie ustępował.

Chłopiec najpierw się trochę przestraszył, ale z drugiej strony głos go bardzo uspokajał, więc zaczął się modlić.

Powtórzył całą modlitwę jeszcze raz. Głos w ogóle się nie męczył, a chłopiec z wrażenia i tak by nie zasnął. Za kolejnym razem Piotruś już wiedział, czyj to głos... Skąd go znał... To głos jego taty, który jest teraz... w niebie.

Do rana powtórzył modlitwę dziesięć razy, a może i dwadzieścia. Siedział na krześle i wreszcie zasnął. Rano obudziła go mama.

– Piotrusiu, co tu robisz? – spytała zdziwiona.

Nie wiedział, co ma powiedzieć. Po namyśle rzucił niepewnie:

– Modliłem się, mamó, modliłem się...

– Ty? – zdziwiła się jeszcze bardziej.

– Tak..., modliłem się „Ojcze nasz...”.

Mama zobaczyła w jego rękach zdjęcie taty i znowu miała łzy w oczach. Ale tym razem twarz jej pojaśniała. Przytuliła syna.

Chłopiec jeszcze tego dnia zdał egzamin dopuszczający do pierwszej komunii. Miesiąc później w kościele odbywała się wielka uroczystość. Kiedy Piotruś podchodził przyjąć sakrament, obok niego pojawił się jakiś dorosły mężczyzna. Nikt nie wiedział, kto to jest. Po chwili w całym zamieszaniu gdzieś zniknął. Tylko mama Piotrusia uśmiechnięta szepnęła gdzieś w powietrze:

– Dziękuję...

*"Tato" Tomasz Sakiewicz. Z serii „Bajki dla Kostka i Mateusza”*

*Źródło: Niezależna.pl*